Nr 8. Kraków, 20 kwietnia 1913. Rocznik V.

MYŚL ROBOTNICZA

Organ
Polskiego Związku zawodowego
chrześcijańskich robotników
z siedzibą w Krakowie.

WYCHODZI CO DWA TYGODNIE.

Prenumerata „Myśli Robotniczej" wynosi: w Austryi rocznie kor. 5·—, półrocznie kor. 2·50, kwartalnie kor. 1·25.
Za granicą: w Niemczech rocznie kor. 6·—, w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedynczy kosztuje 20 halerzy.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
REDAKCYA I ADMINISTRACYA „MYŚLI ROBOTNICZEJ" W KRAKOWIE, ulica św. Tomasza l. 37 (Dom Robotniczy).
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 11—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej" w godzinach urzędowych.
Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy.
Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem" za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.
Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „MYSLI ROBOTNICZEJ" w gospodach i restauracyach!

Pod znakiem wspólnej pracy.

Rozpoczęte z początkiem b. m. pertraktacye co do połączenia krakowskiej organizacyi zawodowej chrześć. z organizacyą chrześcijańską bielską postąpiły już o tyle naprzód, że sprawa zlania się obydwóch organizacyi będzie przedmiotem narad ich zarządów, a w następstwie zjazdów. Temsamem więc oddawna upragnione zjednoczenie chrześcijańskiego robotniczego obozu polskiego w zaborze austryackim zbliża się do urzeczywistnienia.

Że jedna chrześcijańska organizacya polska była konieczną potrzebą, to rzeczą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości. Tę potrzebę omawialiśmy w naszem piśmie niejednokrotnie, a dziś jedynie powtórzyć możemy to, co i na zgromadzeniach i w gazetce pisaliśmy.

Robotnik chrześcijańsko-narodowy zdać sobie musi sprawę z tego, że ma przeciwko sobie trzech wrogów. Są nimi: kapitalizm, socyalizm oraz germanizacya Kapitalizm dotychczas jeszcze nie chce zrozumieć potrzeb robotnika, nie chce tych potrzeb uwzględnić. Ufny w potęgę pieniądza, dążąc do zdobycia go w jak największej ilości, nie ogląda się na to, ile zdrowia i życia robotniczego, ile nędzy, ile krwi ciąży na tak zdobytym pieniądzu. — Przeciw tej bezwzględności kapitału robotnik chcąc się ostać, musi się bronić, a bronią jego to silna zawodowa organizacya i to taka, która opierając się o niezłomne podstawy religijno-narodowe, zapewnia mu największe korzyści.

Socyalizm, ten wytwór nowożytnego pogaństwa, szkodę tylko przynosi stanowi robotniczemu. Skierowując bowiem umysł robotnika jedynie ku celom poziomego materyalizmu, tem samem pozbawia go uczuć wyższych, pragnień szlachetniejszych słowem demoralizuje go. W walce o dobrobyt robotnika socyalizm nie może wykazać większej tężyzny, niż związki chrześcijańskie, a nie dbając o moralny kierunek życia robotniczego sprowadza robotnika do stanu pół zwierzęcia.

Germanizacya i czechizacya ogromne wywołuje spustoszenie wśród robotników kresowych. O tem wiedzą wszyscy ci, którzy choćby przez krótki czas żyli na kresach galicyjsko-śląskich i śląsko-morawskich. Tam hasło: »ausrotten«, wytępić, święci swoje tryumfy, a ofiarami zdobywczości Niemców i Czechów stają się najczęściej robotnicy polscy i ich dzieci. — Jeśli się jeszcze weźmie pod uwagę to, że tam chlebodawca jest w jednej osobie i kapitalistą i Niemcem względnie Czechem — to tem lepiej odczuć się musi niebezpieczeństwo zagrażające robotnikowi. Właściwie mówiąc cała zachodnia Galicya i Śląsk zagrożone są zaborczością niemiecką tem gorszą, że idącą z Berlina.

Czyż wobec tych wrogów śmie może jeszcze nasz robotnik chrześcijański rozbijać się na obozy? Chyba ten potrójny przeciwnik dostatecznie poucza, że tu jedność, jedność i jeszcze raz jedność jest potrzebna. Tę jedność stworzyć i ugruntować, a tem samem dać podstawy do rozwoju silnej robotniczej organizacyi chrześcijańsko narodowej o to pragnienie przewódców chrześcijańskich robotników. I jeśli kierownicy naszego Związku, oraz kierownicy »Zjednoczenia« bielskiego dążą do tego, by obydwie te organizacye zlały się w jedną, to naprawdę tylko przyklasnąć należy tej myśli. Niewątpimy też, że członkowie nasi świadomi wielkiego znaczenia jakie posiada połączenie obydwu organizacyi, te usiłowania szczerze poprą, a tem samem ułatwią dojście do skutku zamierzonego dzieła.

Bankructwo kas brackich

w Zagłębiu karwińsko ostrawskim.

Piszą do nas:

Aż do roku 1854 nie było w Austryi ustawy gwarantującej górnikowi, że w razie choroby, czy też niezdolności do pracy, spowodowanej czy to starością, czy też nieszczęśliwym jakimś wypadkiem nie zostanie wydany razem z rodziną na łup ostatniej nędzy. Wprawdzie już wtedy istniały przy kopalniach instytucye humanitarne, mające na celu zapewnić górnikowi pomoc w chorobie, czy też niezdolności do pracy.

Instytucye te, noszące nazwę **kas brackich** powstały w wiekach średnich, kiedy to zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej i miłości bliźniego były fundamentem ustroju społecznego i utrzymały się do tych czasów, kiedy wreszcie prawodawstwo austryackie zrozumiało potrzebę zainteresowania się klasą robotniczą.

Instytucye te miały tę niedogodność, że przynależność do nich nie była przymusową, ponadto, że cały ciężar składania składek spadał wyłącznie na robotników. Dopiero ogólna ustawa górnicza, wydana w dniu 23 maja 1854 zaprowadziła przymus ubezpieczenia w kasach brackich dla wszystkich robotników zatrudnionych przy górnictwie, oraz postanowiła, że połowę wkładki dla kas brackich ma opłacać przedsiębiorca, a drugą połowę robotnik.

Ustawa ta jednak chromała na wszystkie nogi, bo posiadała cały szereg niedokładności i sprzeczności, o czem chyba świadczy niezliczona moc rozmaitych rozporządzeń wydanych jużto przez ministerstwo, jużto przez władze górnicze, które zamiast wyświetlić niejasne ustępy ustawy, jeszcze bardziej ją pogmatwały.

Ostatnia reforma ustawy o kasach brackich, zajmującej znaczną część ustawy górniczej z r. 1854 została przeprowadzoną w roku 1889. Reforma ta na skutek wściekłej opozycyi ze strony przedsiębiorców weszła w życie dopiero w pięć lat później. Na tejże ustawie, posiadającej również cały szereg sprzecznych, względnie niejasnych ustępów, opierają się dzisiejsze statuty kas brackich.

Mimo wszystkich reform i rozporządzeń, jakie poczyniono w ustawie o kasach brackich, kasy brackie zamiast się rozwijać, aby tem lepiej służyć sprawie robotniczej, toczą się do bankructwa. I jeżeli odnośne czynniki zawczasu nie postarają się o naprawienie złego, to wkrótce będziemy świadkami bankructwa kas brackich. Jaka jest przyczyna tego smutnego objawu?

Ogólną tego przyczyną, to okoliczność, że znaczna część robotników już w młodym wieku idzie na prowizyę.

Przyczyną tego, to z jednej strony niesumienność kapitału, zmuszającego robotnika do pracy ponad siły. Dzięki ciągłemu popędzaniu robotników przy pracy, ulegają oni nieszczęśliwym wypadkom, przez co stają się niezdolnymi do pracy już w młodości. Dzięki temu dochody kas brackich nie mogą sprostać wydatkom, niedobór się zwiększa i kasa chyli się do upadku.

Inną przyczyną niedoboru kas brackich to ten fakt, że wkładki członków nie stoją w należytym stosunku do świadczeń.

Według obliczeń przypada bowiem w kasach brackich zagłębia ostrawsko-karwińskiego na każdego członka przeciętnie przez 20 lat płacić wkładki. Wartość przeciętnej wkładki członka wraz z opłatą przedsiębiorcy i 4% odsetkami wynosi za lat 20 mniejwięcej około 700 K. Wysokość prowizyi, należnej członkowi po 20 latach członkowstwa wynosi 225 K rocznie, co czyni sumę za lat dziesięć 2250 K. Tyle prowizyi przypada przeciętnie na każdego członka kasy brackiej), czyli niedobór Kasy na jednego członka wynosi około 1200 K. To musi naturalnie zaznaczyć się w rachunkach kas brackich.

Trzecią i to bardzo ważną przyczyną zbliżającego się bankructwa kas chorych to olbrzymie straty kursowe na papierach wartościowych. Według statystyki kas brackich zagłębia ostrawsko-karwińskiego za rok 1911 straty kursowe wynosiły przeszło 829 tysięcy koron, to znaczy przeszło 30% wkładek wszystkich członków. W ciągu ostatnich 12 lat to jest za czas od roku 1900 do roku 1911 **strata kursowa po odliczeniu zysku wynosiła około 2 i pół milio-**

na koron, czyli tyle ile wynosiły wkładki wszystkich członków wszystkich kas brackich zagłębia ostrawsko-karwińskiego.

Przeciw tego rodzaju gospodarce nic nie da się zrobić, ponieważ § 26. ustowy o kasach brackich nie pozwala lokować majątku kas brackich gdzieindziej, tylko w papierach państwowych. Dzięki zaś tej okoliczności, że papiery państwowe z roku na rok tracą na wartości, kolosalna część wkładek członków kas brackich przepada w formie straty kursowej.

W jaki sposób bronią się Zarządy kas brackich przed bankructwem? Oto postanowiły pobierać od członków wkładkę sanacyjną, to jest przeznaczoną na pokrycie niedoborów kas brackich. Pomimo, że wkładka ta z roku na rok stale rośnie, środek ten nie wiele pomaga, bo strata kursowa w roku 1911 była przeszło dwa razy wyższą od sumy uzyskanej z osobnej wkładki sanacyjnej. Sprawozdanie kas brackich za rok 1912 jeszcze w gorszym stanie przedstawi gospodarkę kas brackich. Dzięki sytuacyi politycznej, kursa papierów wartościowych znacznie opadły, wobec czego strata kursowa będzie znacznie wyższą. Strata kursowa jednej tylko kasy brackiej przy szybach br. Larysza wynosi około dwieście tysięcy koron (w roku 1911 wynosiła około 78 i pół tysiąca koron).

Ulgą dla kas brackich będzie ubezpieczenie górników od wypadku, którego projekt rządowy znają czytelnicy z jednego z poprzednich numerów »Myśli robotniczej«. Robotnik, który dzięki niesumienności kapitału w młodym wieku stanie się wskutek nieszczęśliwego wypadku niezdolnym do pracy nie będzie ciężarem kas brackich, ale otrzyma znacznie wyższe zabezpieczenie z kasy ubezpieczeń od wypadku.

Oto kilka uwag, które poświęciliśmy grozącemu kasom brackim niebezpieczeństwu. Do tej sprawy powrócimy jeszcze. *I. M.*

Strajk generalny w Belgii.

Socyalni-demokraci belgijscy urządzili w swym kraju strajk generalny, który się rozpoczął w poniedziałek bieżącego tygodnia. Strajk ma na celu nie poprawę zarobków i stosunków pracy — lecz wyłącznie i jedynie zmuszenie rządu biegijskiego, aby przedłożył parlamentowi i przeprowadził reformę wyborczą taką, jaka odpowiada interesom socyalnej-demokracyi.

Belgijska ustawa wyborcza, działająca od r. 1893, nadaje prawo głosowania przy wyborach do parlamentu każdemu obywatelowi, mającemu 25 lat; głosowanie jest więc powszechnem. Nie jest jednak równe, gdyż, oprócz tego zasadniczego głosu, pewne kategorye wyborców posiadają głosy dodatkowe, a mianowicie: jeden głos dodatkowy ma wyborca, będący ojcem rodziny, płacący 5 franków podatku państwowego, lub też posiadający majątek wartości 2.000 franków, albo rentę 100 fr. z papierów państwowych; dwa głosy dodatkowe daje dyplom wyższego wykształcenia, oraz urząd publiczny, poczynając od pewnej rangi Żaden wyborca nie może mieć więcej niż 3 głosy. Lista wyborcza, ułożona według tej metody, wykazała np. w r. 1905 1.581.649 wyborców z 2.467.966 głosami, przyczem po jednym głosie miało 961.855 wyborców, dwoma głosami rozporządzało 353 271, a trzema 266 5523 wyborców. Wynika z tego, że grupy wyborców z wyższem wykształceniem, zajmujących urzędy publiczne, ojców rodzin itd., posiadają przewagę nad grupą wyborców bezżennych, bezdzietnych lub nieposiadających cenzusu 2.000 fr. majątku.

Socyaliści zwalczają ten system wyborczy i domagają się zniesienia głosu dodatkowego, oraz zniżenia wieku wyborców do 21 lat. Żądania te są natury demagogicznej i mają na widoku wyłącznie korzyści partyjne, gdyż troska o dobro publiczne nie podyktuje chyba nikomu postulatu pozbawienia wpływu ludzi wykształconych, ojców rodzin itd. i obniżenia wieku głosujących z 25 na 21 lat. Nikt nie przypuszcza, iż mądrość państwowa i doświadczenie polityczne osiąga człowiek w 21 roku, a w 25 je traci, ale każdy wie, iż wpływ socyalistów największy jest wśród młodych robotników, zanim ci jeszcze należycie w życiu się rozejrzą i rodzinę założą; stąd więc pochodzi żądanie zniżenia wieku wyborców i w tym celu proklamowali bezrobocie generalne w całym kraju. Bezrobocie to, o którego wybuchu doniosły onegdaj telegramy, jest aktem walki wyłącznie politycznej i ma za hasło „równość prawa wyborczego i 21 lat wieku dla wyborcy".

Prezydent ministrów belgijskich de Broqueville określa w następujący sposób stanowisko rządu wobec żądań socyalistów i strajku generalnego:

„Zasadą naszej ordynacyi jest, iż każdy obywatel ma udział w rządzie, lecz ludzie, którzy dają większe gwarancye, czy to z racyi swego wykształcenia, doświadczenia lub udziału w bogactwie narodu, posiadają nieco większy wpływ, niż obywatele nie posiadający tych warunków. Ostatnie wybory (w r. 1912) odbyły się pod hasłem wprowadzenia równego głosowania i większość oświadczyła się przeciw niemu; rząd więc odmawia wszczęcia teraz rewizyi prawa głosowania. Kapitulacya zaś przed terorystycznym środkiem, jak strajk generalny, oznaczałaby koniec wielkiego autorytetu i rządu w Belgii".

Prezydent ministrów nie wierzy wskuteczne przeprowadzenie bezrobocia, niebezpieczeństwo polega, jego zdaniem, na możliwości starć między zwolennikami i przeciwnikami strajku i jedynie w celu zapobieżenia temu niebezpieczeństwu zostały zarządzone środki ostrożności pomnożone załogi w centrach przemysłowych.

Wedle dotyczasowych wiadomości strajk się udał tylko częściowo.

Strajkuje około 300.000 ludzi. Podczas kiedy socyaliści liczyli na liczbę co najmniej dwa razy wyższą.

Jak długo strajk potrwa — na razie niewiadomo.

Sprawy tytoniowców.

Wybory do Kas chorych.

(C. d.)

Kraków. Tegoroczne wybory do instytutu dla chorych tutejszej c. k. fabryki tytoniu odbyły się w dniu 1 bm.

„Pewny kawałek chleba."

(Obrazek ze stosunków Wielkopolski).

Przed laty to było, zda się trzydziestu, a może i trzydziestu pięciu, kiedy ucieszony wrócił do domu i żonę stroskaną pocieszył.

— Kobieto, kończy się nasza bieda, dostałem robotę pewną, nie będę potrzebował święcić niepotrzebnie.

— A to Bóg łaskaw, i gdzie cię tam Pan Bóg opatrzył?

— Przy kolei zacznę, kobieto.

— Przy kolei? — Nie wielki tam pono zarobek.

— Ale pewny — pewny, — a to grunt.

— Czternaście trojaków dziennie, a nas ludzi pięcioro, wtrąciła kobieta.

— Lepsze jak nic, z czasem się człowiek czego więcej dosłuży, byle o kolej się oprzeć, a teraz się ciesz kobieto, na pierwszego i piętnastego przyniosę ci po siedm talarów.

— Lepsze jak nic, masz racyę ojciec.

I przynosił po siedm talarów co dni czternaście, wprawdzie jeszcze nie całe, odciągano tam jakieś kasy, coś, dość, że nie całe siedm talarów do domu przynosił — ale przynosił. Było to wynagrodzenie za ciężką służbę kolejową. Wpierw pracował na »sztrece« jak mówił, co znaczyło przy układaniu szyn kolejowych. Później awansował. Czyścił wozy, mył okna pociągów, oraz inne podrzędne roboty spełniał na stacyi, za co mu płacę o trojaka dziennie podwyższono. Rodzina jego w tym czasie o jedną głowę się powiększyła, wraz z nią przybyło kobiecie w dom pracy — i niedostatku. Tak już niebardzo wystarczało, teraz poczynało brakować.

Kolej przecież, jako bardzo poważna krajowa instytucya pracująca systematycznie, powoli, bez zdenerwowania, o wiernych swych i pilnych robotnikach nie zapomina. Nie zapomniała też o naszym znajomym, gdyż po trzech latach podwyższono mu myto znów o trojaka dziennie, co przecież obliczając na miesiąc wcale przyzwoitego talara stanowiło razem z poprzedniemi były to dwa talary, a dołączając do całej sumy, myto jego wynosiło szesnaście talarów miesięcznie. Jak na zwykłego robotnika z przed laty trzydziestu, było to wcale nieźle, jak powszechnie mówiono. Co pierwszego i piętnastego widziano u ludzi tych — talary. Zkądże bliżej niewtajemniczony mógł wiedzieć o ilości talarów?

A były też wtenczas czasy inne od dzisiejszych, nie przeciężone zbytnio cłem i podatkami przeróżnego rodzaju, więc choć nie można było myśleć o zbytku, choć chleb często trza było zastąpić kartofiami, a mięso krupam i jakoś się żyło.

Dzieci chowały się zdrowo, a w pewnych odstępach czasu, bocian nie zapominał rodzinie tej składać swej ważnej wizyty. Ojciec ogromnie się cieszył, bardzo kochał swe dzieci, a jako poczciwy człek, każdy zarobiony fenyg oddawał żonie. Szczęśliwym był widząc żonę zadowoloną, co się przecież nie często zdarzało, bo ona była strasznie niecierpliwa. Kiedy pieniędzy nie miała, oglądała się na męża i na kolejowe pieniądze skarżyła. Nie skarżyła się na to, że mało jej mąż zapracuje, tylko, że kolejowe pieniądze szczęścia nie dają.

— Bo co tylko je wezmę do ręki, zapłacę tu, zapłacę tam, i już ich nie mam! Znów czekać muszę pierwszego, albo piętnastego, biada koaieta, czasami to i pożyczyć sobie muszę.

— Bądź rada, że masz z czego oddać, odpowiadał mąż, gorzej gdybym miał robotę niepewną, zarobiłbym może więcej, a to zimą utknęlibyśmy z głodu sżby w płot.

— Że też to ty dalej nie przyjdziesz na tej kolei, inni to dawno już więcej zarobią jak ty.

— Ano kobieto, nie miałem ja szczęścia chodzić zawsze do szkoły, trza było i bydło gospodarza popasać, latem i w polu pomagać, to i gospodarz ze szkoły uwolnił, kiedy mu byłem potrzebny. Teraz się to pokazuje, inni umieją więcej jak ja i wyżej się posuwają. A jeszcze i to, że tak ten mój język nijak do tej niemczyzny się włożyć nie może. To źle, bo kiepsko się tylko rozmówić umiem; ale za to robotnik ze mnie dobry, oni to widzą i zobaczysz kobieto, że mi znowu trojaka nadłożą, bo coś tam już słyszałem.

— No tak, tak, już ty tam mów co chcesz, kolejowe pieniądze szczęścia nie dają, kończyła uporczywie kobieta.

— Co ty tam wiesz kobieto, mamy my takich na kolei co się i bogacą, a że my biedaki, to i szczęścia nie mamy, pieniądze nie winne, tylko nasza bieda.

Może byłby mąż żonę przekonał, lecz zaszedł przypadek, który kobietę w dawnych

Głosowano na 2 listy, a to na listę chrześcijańską i socyalistyczną. Wyniki głosowania był następujący:

Lista chrześcijańska:

Spytkowska	305	głosów
Palkiszowa Joanna	277	„
Sasorska Aniela	256	„
Toupacz Grzegorz	252	„
Fiut Onufry	248	„
Dutkiewiczowa Eleonara	185	„

Lista socyalistyczna:

Żyłowiczowa Józefa	698	głosów
Tabis Walenty	667	„
Tyranowska Apolonia	633	„
Ptakówna Marya	629	„
Jędras Jan	566	„
Oplustilowa Józefa	557	„

Ponadto pewna ilość głosów była rozstrzelona; między innemi 53 głosów padło na kol. Jana Wierzbickiego, a 11 na kol. Solaka naszych członków.

Zarząd Kasy chorych stanowią oprócz wybranych 6 socyalistycznych kandydatów powołani ze strony dyrekcyi:

Joanna Palkiszowa (z listy chrześc.), Aniela Sasorska (z listy chrześc.), Antoni Pabijański (socyalista), Jan Maluty, Waleryan Makselan, Jadwiga Michalska.

Do ściślejszego wydziału należą:

1) Jan Maluta i Jadwiga Michalska ze strony dyrekcyi.

2) Józefa Żyłowiczowa i Walenty Tabis ze strony wydziału Kasy.

Walka wyborcza była dość zacięta, ale toczyła się w ramach legalności. Na oficyalnych naszych kandydatów padło najmniej 185, najwyżej 305 głosów (w r. poprzednim najwyżej 170 głosów). Przyrost głosów chrześcijańskich w porównaniu z rokiem ubiegłym wynosi około 130, czyli że przyrost ten jest bardzo znaczny. — Ten rezultat zawdzięczać trzeba uświadomieniu coraz szerszych warstw robotniczych. Tytoniowcy przekonują się coraz częściej, że wrzaski i hałasy socyalistyczne obliczane są jedynie na to, by robotników otumanić, a nie na to, by rzeczywiście dbać o ich interesa żywotne.

Nie zdobyliśmy w tym roku Kasy chorych, ale mamy to przekonanie, że w niedługim czasie będziemy mogli położyć kres socyalistycznej gospodarce.

Nie pomoże socyalistom poparcie dyrekcyi, która w Kasie chorych stwarza dla nich większość, która w każdej akcyi nic wspólnego z interesami tytoniowców nie mającej idzie socyalistom na rękę. Potrafimy jeszcze postarać się o to, by dyrekcya fabryk tytoniu w naszym katolickim kraju zaniechały pośredniej propagandy socyalizmu i by nauczyły się bestronności, której mamy prawo od nich wymagać. Zdrowy rozsądek robotników przysłonięty dziś fanfaronadą socyalistycych oszczerstw i obietnic prędzej czy później weźmie górę i zmiecie c. k. socyalistów z powierzchni życia robotniczego. Będziemy nadal pracować dla tytoniowców wbrew życzeniom dwuprzymierza socyalistyczno-rządowego. (D. n.)

Z bratnich organizacyi.

Oddział rzemieślników „Polskiego Zjednoczenia zawodowego“.

Jak wiadomo, bratnia nam organizacya zawodowa »Polskie Zjednoczenie zawodowe« w Rzeszy niemieckiej podzielone było dotychczas na trzy samodzielne pod względem agitacyjnym a częściowo i organizacyjnym oddziały, mianowicie: oddział górników z siedzibą w Bochum w Westfalii, oddział hutników i pokrewnych zawodów z siedzibą w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku i oddział rzemieślników z siedzibą w Poznaniu.

Ten ostatni oddział odbył swe doroczne walne zgromadzenie delegatów w dniach 20 i 21 marca br. Na zjazd przybyło 32 delegatów, z których każdy reprezentował najmniej 500 członków.

Obrady zagaił i przewodniczył prezes Oddziału poseł do parlamentu niemieckiego pan Nowicki.

We wstępnem swem przemówieniu dał prezes Nowicki pogląd na rozwój Oddziału w ostatnich dwuch latach. Oddział liczy obecnie 216 filij; przed 2 laty było ich 118. Wprawdzie nie wszystkie się utrzymały, upadło bowiem 19 filij z przyczyn najrozmaitszych. Przedewszystkiem brak było odpowiednich ludzi, którzyby mogli utrzymać filię choć tylko do pewnego czasu. Członków liczył oddział przed 2 laty, 8192, dzisiaj ma ich 14420, czyli, że liczba członków w ostatnich 2 latach prawie się podwoiła. Do rozrostu przyczyniło się w pierwszej linii większe zaufanie do Zjednoczenia, datujące od czasu połączenia się wszystkich trzech oddziałów w jeden wielki związek. Ilu członków przystąpiło do Zjednoczenia z obcych organizacyi, stwierdzić dokładnie się nie da, ale pewnem jest, że na korzyść Zjednoczenia wystąpiły z niemieckich i socyalistycznych organizacyi liczne zastępy robotnika polskiego. Przyznać jednak trzeba, że większa część z obcych związków przystępuje do Zjednoczenia nie tyle z przekonania, ile ze wstydu. Praca w tym kierunku jest bardzo trudną z powodu teroru, jakim posługują się obce związki, zwłaszcza socyalistyczne.

Agitacya polegała głównie na zwoływaniu wieców zawodowych. Zarząd przyszedł jednak do przekonania, że wiece te nie wiele pomagają. Najwłaściwszą drogą jest agitacya domowa, osobista.

Praca administracyjna była bardzo rozległa. W roku 1911 nadeszło listów 3770, w następnym roku prawie jeszcze raz tyle, bo 6014. Nie liczono w tem paczek i innych przesyłek. Liczby wysyłanych z biura listów nie da się dokładnie stwierdzić. Wziąwszy za podstawę koszty portoryi, można przyjąć, że w ostatnim roku wysłano z głównego biura listów, paczek, opasek itd. około 30.000 czyli dziennie około 100.

Sprawozdanie kasowe zdał skarbnik pan Trzebniak. W roku 1911 miał oddział rzemieślniczo robotniczy 222 168,99 mk. obrotu. Dochód wynosił 127.576,79, rozchód 94 592 17 mk. Do centralnej kasy wysłano 32.987,62 mk.; w kasie oddziału pozostało 2,425,02 mk.

W roku 1912 wynosił dochód 189.371,91 marek, rozchód 146.817,05 mk. Z rozchodu zasługują na wyszczególnienie następujące pozycye: na czas choroby wypłacono wsparć 20.349 mk., pośmiertnego 5245 mk., strejkowego 17 589 mk., z powodu braku pracy 20.016 mk. Czystego dochodu było 42.554 86 mk. Z tej sumy odesłano do Centrali 35.700

---

mniemaniach utwierdził. Jedno z dzieci, chłopiec kilkoletni potrzebował kilku szkolnych książek, których mu matka kupić nie mogła. Kiedy się chłopiec zgłosił u nauczyciela, i prosił, aby mu książek potrzebnych udzieliła szkoła, nauczyciel chłopca się spytał.

— Masz ojca?

— Mam.

— Czem jest?

— Robotnikiem.

— Gdzie pracuje?

— Przy kolei.

— W takim razie może ci książki potrzebne kupić, masz jedną, inne muszą kupić rodzice.

Kobieta usłyszawszy taki rezultat z ust dziecka nic więcej nie umiała wypowiedzieć jak: „Przeklęta kolej!“.

Kiedy chłopiec bez książek do szkoły chodził, nauczyciel się zżymał, a chłopiec w domu płakał. Matka miała chłopcu kupić książki, kiedy młodsza dziewczynka wołała o pieniądze na zeszyt, a matce trudno było i trojaka na ów zeszyt poświęcić, cóż dopiero może markę albo więcej na książki. Kiedy dziewczynka rączkę opuchłą od kija matce pokazała, kobiecie się jednak żal zrobiło, powiedziała krótko:

— Dostaniesz zeszyty i książki, ale za to mniej chleba.

Trochę to była dziwna rodzina, do ostatniej nędzy nie byliby się zaliczali, przecież żył ojciec, który niemal dzień i noc pracował, pieniędzy nie trwonił, lecz może w domu okrzyczanego nędzarza nieraz więcej się chleba znajdowało, aniżeli w domu tego, na królewskim żołdzie będącego robotnika.

Dzieci podrastały, pilnie przez rodziców do szkoły posyłane. Uznali już oni jak potrzebnemi stały się dzieciom nauki, których im nie dostawało. Wprawdzie kiedy Szymonowicz (tak się zwał nasz znajomy) spoglądał na piętnaście lat umęczonej służby kolejowej, myto jego wynosiło już dwie marki dziennie, lecz zupełnie jasno dostrzegał to, że o wiele więcej zarabiali ci, którzy mając lepsze szkolne wiadomości, złożyli jakieś egzamina i w służbie kolejowej posuwali się wyżej. On wciąż jednaką służbę pełnił, z latami dokładano mu trojaków, z czasem lżejszą służbę wyznaczono, boć przecież państwo kultury słynie na okół z praweścii sprawiedliwości względem swych podwładnych.

Starszy chłopiec szkołę ukończył, świadectwo miał nie złe, w pisaniu był biegłym, więc ojciec chcąc go wystawić na »człowieka«, poczynił ku temu starania i syna w biurze kolejowem mieścił. Chłopak był kontent, ojciec był dumny, bo chłopak okazał się zdolnym i miał wszelkie dane po temu, że „człowiekiem“ zostanie.

Starym Szymonowiczom zaczynało być lżej, kiedy dzieci dorastające swe zarobione grosze rodzicom dokładały. Drugi syn wyuczył się wprawdzie rzemiosła, lecz że także miał chęć zostać w życiu »człowiekiem«, jak to ojciec zawsze mówił, wstąpił na ochotnika do wojska, chcąc się tu czegoś dosłużyć. Bocian od dawna zmienił kierunek swych wycieczek, drobnych dzieci już w domu nie było, i starym Szymonowiczom zaczynało być nawet dobrze. Matka nie zrzędzia już nigdy na »przeklęte kolejowe pieniądze«, lecz zapomniawszy widocznie dawnych dni nędzy i biedy, swym dorastającym dzieciom powtarzała:

— Niema nic w życiu nad pewny kawałek chleba. Pamiętajcie o tem, kiedy sobie zawód, a wy mężów wybierać będziecie, zwracała się do dorastających córek.

Ten »pewny kawałek chleba« stał się wyrocznią w życiu Szymonowiczów. Synowie dążyli do miana pruskich urzędników, córki marzyły o mężach mających także „pewny kawałek chleba“ w ręku. W całej rodzinie dawno zatarł się charakter polski, świadczyło chyba jeszcze o nim nazwisko, oraz wygląd jak i słaba niemczyzna starego Szymonowicza. Lecz synowie awansowali, dosługiwali się wymarzonych ideałów pruskich — i było im dobrze — bardzo dobrze.

Stary Szymonowicz dalej pełnił swą służbę, dzięki staraniom syna, nie jako zwykły robotnik, lecz jako ich dozorca, a pobierał największą pensyą robotnika, aż trzy marki dziewięćdziesiąt fenygów dziennie. Jednakże był już starym i nie bardzo zdrowym. Dawno już był dziadkiem, dzieci jakoś szczęśliwie z domu się pousuwały, mając wszystkie własny »pewny kawałek chleba«.

Jedna córka, ta starym najwięcej sprawiała kłopotu, nie można jej było przekonać, co do „pewnego kawałka chleba“. Twierdziła ona, że ceni więcej prawy charakter człowieka, że i bez „pewnego kawałka chleba“ można być „człowiekiem“ — pozwoliła sobie nawet na to, że całem sercem ukochała ko-

marek. W kasie oddziału pozostało więc 6854,86 mk. Skarbnik zaznacza że bilans przedstawiałby się daleko korzystniej, gdyby nie zachodziły nadużycia ze strony członków samych. Zdarzyło się np. często w obecnym czasie ogólnego bezrobocia, że członkowie pod pretekstem, iż wyjeżdżają za pracą na zachód, pobierali pieniądze na koszty podróży, a potem wykazało się, że wogóle nie wyjechali.

Sprawozdanie z czynności biura porady prawnej zdał p. Krystek. W głównem biurze załatwiono rozmaitych spraw ogółem 2223. Do tego dochodzą sprawy, załatwione przez filialne sekretaryaty w Berlinie, Toruniu, Wrześni, Gostyniu i Srodzie, tak, że ogółem liczba załatwionych spraw, wynosi 3515.

W imieniu komisyi rewizyjnej referował p. Kujawa, na którego wniosek udzielono tak skarbnikowi, jak całemu zarządowi pokwitowania jednogłośnie.

Najważniejszemi punktami obrad były: rozdział oddziału rzemieślniczo-robotniczego na oddział robotniczy i budowlany, oraz wybór głównego zarządu. Do zarządu oddziału budowlanego wybrani zostali: p.p. Szczodrowski prezesem Kubiak zastępcą prezesa, Sobecki z Piasków skarbnikiem, Korcz zastępcą skarbnika, Pokrywka sekretarzem. Do rzemieślniczego Zarządu wybrano ponownie: prezesem p. Nowickiego, sekretarzem Follehera, skarbnikiem Trzebniaka, pozatem druhów Kujawę i Krystka. W skład komisyi rewizyjnej wchodzą Fortuniak, Frąckowiak i Jakubowski.

Korespondencye.

Kraków.

(Z Grupy tytoniowców). Drugą rocznicę swego założenia obchodziła Grupa nasza w niedzielę 6 bm.

Na intencyę Grupy odprawił nabożeństwo WKs. M. Kuznowicz T.J. w kościele św. Barbary o godz. 9 rano. Po Mszy św. zebrali się członkowie Grupy, reprezentanci innych Grup krakowskich, oraz kilku gości, wsali »Domu robotniczego« przy ul. św. Tomasza 37.

Zebranych powitał prezes Grupy kol. Fiut streszczając w krótkiem przemówieniu dotychczasową obfitą w skutki działalność Grupy chrześć. tytoniowców w Krakowie. Następnie redaktor p. Horowicz w pięknem bardzo przemówieniu zachęcał tytoniowców do wytrwania w podjętej pracy, prezes zaś Zarządu głównego kol. Holeksa zapewnił zebranych o poparciu, jakiego cały Związek udzieli zawsze Grupie tytoniowców.

W końcu kol. Puchałka wezwał zebranych do wytrwania, do agitacyi, do popierania całego Związku, bo tylko wtedy praca nasza przyniesć może owoce.

Przewodniczący dziękując mowcom za gorące słowa, a zebranym za przybycie zamknął zebranie.

Na tem zakończyła się uroczystość.

(Z Grupy I.) Grupa nasza odbyła „święcone“ w dniu 6 bm. o godzinie 4 popoł. — Po dokonaniu poświęcenia potraw zasiedli uczestnicy do skromnej uczty, podczas której wygłoszono parę toastów.

O godz. 7 rozpoczęła się zabawa taneczna trwająca do późnej nocy.

Lwów.

(Ze Zgromadzeń organizacyjnych. — Swięcone w Kole pracownic igły). W niedzielę t. j. 6 kwietnia b. r. odbyło się w sali pol. Związku zawod. chrześc. rob. drugie organizacyjne dość liczne zgromadzenie dozorców domu. Z przebiegu obrad można było wywnioskować, że położenie lwowskich dozorców domów w ostanich latach pogorszyło się, i że w obecnych stosunkach zachodzi konieczna potrzeba obrony interesów tego stanu. To też dostatecznie zrozumiałą jest ożywiona akcya, jaką dla celów organizacyi dozorców domu pod względem zawodowym na gruncie lwowskim podjęto.

Zgromadzenie zagaił ks. Nestor Szokalski i w dłuższem przemówieniu omówił potrzebę organizacyi zawodowej dla dozorców domu, która jedynie jest zdolną do poprawienia ich stosunków służbowych.

Referat o potrzebie reformy regulaminu dla służby i regulaminu dla dozorców domu wygłosił sekretarz grupy, P. Olszewski, poczem po przeprowadzonej dyskusyi uchwalili zgromadzeni podjąć szerszą agitacyę celem zjednoczenia wszystkich dozorców w organizacyi pol. Związku zawod. chrześc. robotników, oraz przekazano Wydziałowi grupy sprawę opracowania projektu nowego regulaminu i zwołania na dzień 20 kwietnia br. publicznego wiecu dozorców domu celem omówienia spraw organizacyi i przyjęcia projektu nowego regulaminu.

Także i służba miejska zrozumiała w końcu, że nie poprawi swojego bytu idąc luzem i że trzeba wrócić do dawnej organizacyi, aby przywrócić utracone korzyści, jakie swego czasu organizacya dla służby miejskiej zdobyła, a które obecnie utraciła wskutek wyzysku jej pracy ze strony magistratu.

Celem obrony przed dalszym wyzyskiem zebrała się więc służba miejska w dniu 8 kwietnia b. r. na poufne zebranie po wysłuchania referatu sekretarza grupy, P. Olszewskiego, o stosunkach służbowych służby miejskiej, uchwalili zebrani jednogłośnie potrzebę ponownego zorganizowania wszystkiej służby miejskiej przy pol. Zw. zaw. chrz. robótników i w tym celu oznaczano jeden dzień w tygodniu tj. każdy wtorek na zebrania agitacyjne dla służby miejskiej.

Dla wyjaśnienia warunków, w jakich obecnie służba miejska pracuje, wypada zaznaczyć, że magistrat lwowski celem ratowania krytycznego stanu funduszów gminnych poczynił obecnie oszczędności w wydatkach przeważnie kosztem czystości miasta i kosztem najuboższej warstwy robotniczej.

Tak więc zdąża powoli magistrat do likwidacyi zakładu czyszczenia miasta, zmniejsza liczbę robotników partyjnych i wozkarzy, a całą pracę rozdziela na robotników pozostałych bez przyznania im jakiegokolwiek podwyższenia płacy.

W ubiegłą niedzielę t. j. 13 kwietnia br. obchodziło tutejsze Koło pracownic igły przy współudziale koła młodzieży rękodzielniczej uroczystość „święconego“, która dla Koła pracownic stanowiła niejako uroczystość rodzinną. Wśród bowiem swoich pracownic zasiadły przy wspólnym stole także panie pracodawczynie, delegacye pokrewnych towarzystw oraz zaproszeni goście, a serdeczny nastrój, jaki panował wśród zebranych, świadczył wymownie, że los pracownic obchodzi żywo także ich pracodawczynie i że podzielają one potrzebę zdrowej organizacyi, którą gotowe są poprzeć moralnie i materyalnie.

---

goś, którego nazywała człowiekiem o prawem sercu i charakterze, który na nieszczęście nie mógł się poszczycić »pewnym kawałkiem chleba«.

Był sobie tylko zwykłym malarzem.

Rzemiosło, które zimą ciężkiego doznawało zawodu, nie podobało się rodzicom, a nadto niepotrzebnie wysuwał się z tem, że jest — Polakiem.

— Po co? — To chleba nie daje.

Więc też choć Marta twierdziła, że on jest prawdziwym człowiem, rodzice temu stanowczo przeczyli powtarzając, że ten w życiu do niczego nie dojdzie, a ona może dostać męża o »pewnym kawałku chleba«.

Ale Marta nie chciała.

Smiała się z „pewnego kawałka chleba“, ona wolała „prawdziwego człowieka“. Lecz ten „człowiek prawdziwy“ widząc wahania i dąsy rodziców wyjechał mówiąc do Marty:

— Wrócę z „pewnym kawałkiem chleba“.

Marta czekała i — więdła. Ukochany nie wracał, ani sam, ani z chlebem. Mogła wprawdzie kilka razy pożegnać dom rodzicielski, i dla „pewnego kawałka chleba“ wyjść za mąż, lecz ona wolała czekać za „prawdziwym człowiekiem“.

Schodziły lata. Marta czekała — tęskniła — płakała i — więdła. — Prawdziwy człowiek nie wracał; może biegał po świecie za chlebа kawałkiem, może go znalazł — lecz czy „pewny?“ — Może nie, gdyż nie wracał.

Tęskniła, a z onej tęsknoty życie powoli z niej ubiegać poczęło. Z Marty pozostał tylko słaniający się cień. Rodzice widząc teraz niechybną utratę dziecka, żałowali dawnej swej srogości, a choć dopytywali o pobyt malarza, trudno go było znaleźć.

Dziewczyna dogorywała, nikła jak kwiat podcięty. — Martwił się spracowany ojciec stary, matka się zapłakiwała po kącikach. Martwiło ją zdrowie córki, bolał srogi los niedomagającego męża, który bądź co bądź uciążliwą służbę dalej pełnić musiał, martwił ją i brak grosza w domu. Zdrowie córki wymagało opieki, a tem samem i nakładu pieniędzy, których nazbyt nigdy w domu nie było.

Schorzały stary wybrał się do doktora.

— Na cóż on, może człowiekowi co poradzi?

Doktor staremu dał dobrą i zbawienną radę, niestety — nie wykonalną. Powiedział, że chyba dość się napracował, że czas mu wypocząć. Radził więc służbę porzucić, przecież starość ma zabezpieczoną. Nie darmo przeszło trzydzieści lat w królewskiej służbie przepędził, o przyszłość więc może być spokojny.

— A ileż ja, panie doktorze, pensyi pobierać będę?

Doktór zaczął liczyć, jakieś cyfry składał, dołączał, odbierał, a wreszcie powiedział:

— Tak coś około trzydziestu dziewięciu marek.

— Trzydzieści dziewięć marek? — I ja mam żyć z tego? — Utrzymać siebie, starą żonę i śmiertelnie chorą córkę, to niepodobna, panie doktorze!

— W takim razie, przepiszę panu lekarstwo i kiedy się nie da inaczej, to musisz pan dalej służbę pełnić.

I stary, choć chory, wiekiem i zmartwieniem przyciśniony, dalej pracował.

. . . .

. . . .

W samą środę popielcową miano ją odwieść na wieczny spoczynek. Umarła nie doczekawszy „prawdziwego człowieka“ z „pewnym kawałkiem chleba“. — Stary Szymonowicz mało od zmysłów nie odszedł. Bardzo kochał swe dzieci, otóż ubyło mu jedno — może z jego winy. — Lecz w chwili śmierci jakież to ona dziwne żądania miała. Prosiła bardzo, ale to bardzo, że jeżeli ksiądz nad jej grobem przemawiać zechce — by to uczynił li tylko w polskim języku. Nie mógł jej tego odmówić ojciec, a teraz oto, bije się z myślami, czy wypełnić jej prośbę? Czy nie zaszkodzi to jemu? — Czy nie wpłynie ujemnie na wysokość pensyi, jaką mu wydzielić mają? Wprawdzie wyliczył mu doktór, że przypada mu marek trzydzieści dziewięć miesięcznie, lecz cóż im zrobi, jeżeli obliczą mniej? — Po co to tam po polsku ksiądz ma mówić, przecież oni wszyscy dobrze po niemiecku rozumieją, a synowie urzędnicy — a uczestnicy pogrzebu, ludzie przeważnie z kół kolejowych, znajomi starego — synów, córek i zięciów. I po polsku — do tego w tem obcem mieście, dokąd syn ojca starego sprowadził. Po polsku — po co? — A jednak.

Stroskany stary idzie do kościoła. Wynurza swą prośbę, ksiądz się opiera, tłomaczy, przekłada, lecz stary się uparł — dziecku umarłemu prośbę spełni — a choćby najgo-

Podczas święconego przemówił pierwszy kurator, ks. Nestor Szukalski, powitaniem przybyłych delegacyi towarzystw i koła pań »Ziemianek«, następnie w dłuższem swojem przemówieniu omówił on ciężkie warunki, w jakich w tym roku przypadło narodowi naszemu głosić »Alleluja«, poczem wskazał, że jedyną ostoją naszego narodu jest tylko jednolita i silna organizacya wszystkich warstw społecznych, skąd może na przyszłość brać naród siły dla przetrzymania klęsk elementarnych, a lud pracujący pomoc i siły dla poprawy swojego bytu i jeżeli naród zjednoczy się w organizacyach pod sztandarem katolickim, natenczas też nietrudna będzie i obrona praw narodowych. Kończąc swoje przemówienie złożył mowca młodemu Kołu pracownic życzenia dalszego pomyślnego rozwoju.

Następnie przemawiali obecni delegaci pokrewnych towarzystw i panna Thulliówna, zachęcając pracownice do dalszej organizacyjnej pracy, która jest drogą do nowej ery w naszem życiu narodowem, społecznem, ekonomicznem i politycznem.

W końcu imieniem pracodawczyń przemówiła do pracownic p. Kozłowska zachęcając je do łączenia się w organizacyi zawodowej, bo tylko w niej mogą one znaleźć pomoc w każdym wypadku jak i nieszczęściu.

Podczas święconego przygrywała orkiestra Koła młodzieży rękodzielniczej pod kierownictwem swego wicekuratora, p. Polla.

Przyjęciem gości jak i urządzeniem święconego zajęły się gorliwie uproszone gospodynie pp.: Czernecka, Kozłowska, Welańska, którym na tem miejscu składa Koło pracownic serdeczne podziękowanie.

Podnieść też należy, że święcone odbyło się bez napoi alkoholicznych, co bynajmniej nie wpłynęło na obniżenie humoru, owszem bawiono się wesoło i tańcami zakończono uroczystość święconego. *(Po).*

Andrychów.

(Ze Stowarzyszenia Katolickich pracownic fabryk „Oświata i Praca"). W niedzielę 13 kwietnia odbyło się III. zebranie miesięczne Stow. Katol. pracownic fabrycznych „Oświata i Praca" w nowym, obszernym lokalu. — Zebranie zagaił Patron ks. Ludwik Kasprzyk i przedstawił program zebrania, który zgromadzone pracownice przyjęły. Po odśpiewaniu hymnu „My chcemy Boga" i odczytaniu protokołu z poprzedniego zebrania nastąpiło przedstawienie nowych członków w liczbie 29 — Stowarzyszenie liczy już 145 członków. — Odczyt „o oszczędności" wygłosiła pracownica Bronisława Szczygłówna. — W dyskusyi zabierał głos p. F. Kłapa, nauczyciel, a ks. Patron odczytał regulamin „Pośredniczej Kasy drobnych Oszczędności", jaka zawiązaną została przy Stowarzyszeniu. Następnie kilka pracownic deklamowało piękne wiersze, a chór odśpiewał kika pieśni.

Przy punkcie programu: Wolne głosy przemówił serdecznie do zebranych ks. kan. i prob. Waw. Solak, zachęcając do pracy i łączności. — Pieśnią „Hej siostry pracownice" zakończono zebranie.

Potem nastąpiło otwarcie „Czytelni" Stowarzyszenia, zaopatrzonej w 10 pism; Czytelnia będzie otwarta codzień od godz. 6—8 wieczór.

Jasienica (Śląsk).

Co to jest mowa? Mowa, jest to zdolność, dar, dany przez Stwórcę człowiekowi do wypowiadania na zewnątrz tego co się w duszy dzieje. Przez odpowiedni dobór słów, wyrażamy nasze myśli, uczucia, nasze pragnienia, czyli: gadamy.

A jeżeli już kto, to my robotnicy najwięcej korzystać powinniśmy z daru mowy, bo my też rzeczywiście mamy najwięcej o czem gadać. Ale coś więcej, nie mówić, nie gadać, ale krzyczeć musimy, a to krzyczeć na całe gardło, na nieznośne stosunki we fabryce, jakie zaczynają się od pewnego czasu wytwarzać. A to tem więcej, że cały ten aparat do krzyczenia czy gadania, w naszych ustach się znajduje, możemy nim w pewnych granicach dowolnie rozporządzać, czyli, że możemy gadać co się nam podoba.

Całemi tysiącami ginęli nasi przodkowie niż wolność słowa wywalczyli.

Lecz o tem nasz dyrektor p. Hanslik nic nie wie, czy wiedzieć nie chce. Pokazało się to po ostatniem zgromadzeniu urządzonem przez naszą grupę Związku zaw. Cały szereg robotników zabierało głos, czyli wypowiadało to, co ich we fabryce krzywdzi, za co spotkały ich na drugi dzień szykany, groźby i prześladowania i t. p. rzeczy ze strony p. dyrektora.

Zawsze spodziewaliśmy się, że p. dyrektor jako człowiek wykształcony, posiadający parę „deka" więcej w głowie od nas rozumu, będzie wiedział, że zgromadzeń robotniczych nie zwołuje się na to, aby robotnicy na nich piali hymny na cześć kapitalistów i wielbili cnoty ich sługusów, ale poto, aby piętnowali bezwzględnie tych, którzy ich krzywdzą; niech to będzie majster, dyrektor, czy sam pracodawca. Wiemy dobrze. Pan dyrektor praktykował na dyrektora na baranio potulnych robotnikach cieszyńskich. To też w głowie zmieścić się nie może, że tu w Jasienicy na wsi niedaleko Błatnej nie wszystko podoba się ludziom co on z nimi robi.

Tam to były czasy. To się tam ludziom »nadawalo do chacharuw, zlodeji a wsziwaków«, »po pisku se ich bilo, a do pyrdele kopalo«, a któremu by się to nie podobało, to zwykle pokazywało się dziurę, którą cieśla zrobił, a paszoł won!

Pomódz na to nie możemy, że robotnicy u Kohna mają takie stępione nerwy, ale panu dyrektorowi powiadamy, że musi się przyzwyczaić, ponieważ będziemy częściej na zgromadzeniach o nim gadać i w gazetach pisać, jeżeli swojego postępowania nie zmieni.

Tej świadomości naszej godności ludzkiej, którą Polski Związek zawodowy chrześc. robotników już blisko 6 lat między nami szerzy, a z której wypływa owa siła do walki o lepszą przyszłość, zgnieść siebie nie damy. Jest ona już w nas dość głęboko ugruntowana, żeby ją szykany pana dyrektora złamały.

A więc jak się gadało, tak się gadać będzie.

Winkiel Jurek.

Sanok.

Prędzej niż mogliśmy się spodziewać, doszło do skutku utworzenie w Grupie naszego Związku własnej biblioteki. Uchwała dotycząca utworzenia biblioteki zapadła z końcem lutego, a już w dniu 3 kwietnia mogliśmy przystąpić do otwarcia biblioteki. Utworzenie biblioteki zawdzięczamy w pierwszym rzędzie pomocy WKs. Prof. Rabczaka, który nie szczędził zabiegów i znacznych osobistych ofiar, by nam do uskutecznienia tak ważnego zamiaru dopomódz. Również

---

rzej być miało. — Ksiądz widząc opór i stanowczość starego, prośbę wypełnić przyrzekł.

Nad otwartą mogiłą ustawiono białą trumnę. Ksiądz młody w białej komży stanął u jej wezgłowia. Wiatr swobodnie igrał gałązkami drzew, pieścił się włosami uczestników pogrzebu... Wśród ciszy, tylko cichy szloch bliskiej rodziny i poszum wiatru słyszeć się daje. Ksiądz ukończywszy łacińskie modły, powiódł oczyma po obecnych, zaczyna dźwięczną polszczyzną:

— Bracia kochani, ciężko strapiona rodzino!...

Zdumienie ogarnia zebranych, niezadowolenie odbija się na twarzach braci, sióstr, zięciów i bratowych, tylko twarz stroskanego ojca, skamieniała zmartwieniem i bólem, ciekawie w twarz młodego kapłana zapatrzona, tylko twarz matki łzami zalana, tylko jej oczy łzami przyćmione, patrzą w lice mówiącego kapłana. Coś rzewnego — coś dawno zapomnianego, coś tak słodkiego widzą w tej twarzy, coś — czego na razie pojąć nie mogą, a co tak kojąco na zbolałe ich serca działa. To dźwięk mowy ojczystej — tej zaniedbanej — zapomnianej — dawno z domu wyrzuconej, a którą, przez miłość do „prawdziwego człowieka", jako ostatnią nad grobem usłyszeć pragnęła, biedna zmarła. — Łzy cicho spływają po licach starych rodziców, oczy ciekawie w księdza wlepione. —

— Z ziemi powstałeś — w proch się zamienisz, mówi kapłan, rzucając trzy grudki ziemi na trumnę zmarłej, a w duszy starego słowa te inny dźwięk budzą. — W proch się zamienisz — w proch — tylko w proch! — A on? — Czeho szukał w tem życiu? „Pewnego chleba kawałka«. Czy znalazł go? — Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci, kończy kapłan.

Kapłan skończył — odszedł od mogiły, poczęły się szmery, sypią się grudki ziemi na białą trumnę, synowie i córki wraz z znajomymi powoli się oddalają, zostali tylko starzy rodzice, i zdala stojący nieznany mężczyzna.

W sercu rodziców rozpacz, żal, rozdźwięk, zamieszanie dziwne panuje. Nie mogą się rozstać z mogiłą. Oto z grobu przemówiła do nich, przemówiła słowem, którem niebiegle w życiu władała. Pogardziła »pewnym kawałkiem chleba« — wołała »w proch się zamienić«. Z grobu zdawała się rodzicom ukazywać drogę, z której zboczyli. — Zrozumieli, choć tylko bardzo prości ludzie byli— zrozumieli i strasznie gorzko im było. Naprawić złego — dziś już nie można! — Zapóźno! — Rozżaleni, smutni, bardziej zgnębieni zawrócili wreszcie ku bramie cmentarnej.

Został ostatni. Nieznany mężczyzna. Zbliżył się i kwiat drobny złożył na świeżej mogile.

— Kwiat z cierniem, to godło tułacza, — składam na twej mogile. Nie znalazłem „pewnego chleba kawałka", — zbywałem się suchym — gorzkim — niepewnym! — Nie umiałem wyrzec się siebie! Śpij spokojnie, droga ty moja — ja dalej pędzić będę życie tułacza — już nie trza mi szukać chleba „pewnego".

. . . .

Staremu Szymonowiczowi wyznaczono stałą pensyę miesięczną: trzydzieści marek. Z głodu więc nie umrze! Nie darmo przeszło trzydzieści lat pełnił królewską służbę kolejową, nie darmo wyrzekł się siebie, nie darmo oddał dzieci w paszczę wiecznie głodnego moloch! — Na starość przynajmniej z głodu nie umrze!

Dużo ma teraz czasu wolnego, z głową na rękach opartą bardzo często rozmyśla stary. Od ostatniego popielca minął rok — nadszedł drugi. Stary wciąż rozmyśla. Rozmyśla, czy posypać głowę popiołem i pokutować za popełnione winy. — Czy zabrać się do naprawy złego? — Myśli..

Roześmiał się brzydko. Pokutować mu nikt nie broni, lecz złe naprawić — to zupełnie rzecz inna! To się nie da.

— Dzieci jego — to ludzie z trzeźwym rozumem, szanujący i ceniący przedewszystkiem „pewny kawałek chleba". To ludzie dla których byt życia jest podstawą.

Tak ich wychował — dziś rozumie że błędnie.

. . . .

Stary się martwi, lecz dobrze rozumie, że niema w świecie środka na złego odmianę— rozumie, że dziś już — zapóźno!...

Wstrętny, żarłoczny moloch, nie wyda swych ofiar. *Stanisława K.*

Charlottenburg, 16 lutego 1911.

pomoc i ofiarność niektórych członków przyspieszyła rozpoczęte dzieło. Robotnicy katoliccy. w Sanoku zachowają we wdzięcznej pamięci pomoc wyżej wymienianych osób, a utworzona biblioteka będzie pomnikiem szlachetnych usiłowań.

Z okazyi otwarcia biblioteki wygłosił WKs. Rabczak piękny odczyt na temat „Prasa“.

W dniu 5. kwietnia urządziła Grupa nasza w sali gminnej w Posadzie olchowskiej uroczyste „święcone“. Oprócz bardzo wielu członków wzięli udział w „święconem“ miejscowi księża, a z osób świeckich pp. Bratro, Kazubski oraz prof. Sikora. Nastrój uroczystości był poważny, ale serdeczny.

Wreszcie dodać trzeba, że odczyty dla robotników odbywają się co tydzień. *A.K.*

Z naszych zgromadzeń.

Biała. Zgromadzenie miejscowej Grupy P. Z. Z. Ch. R. odbyło się we środę 16 bm. Zebranie było poświęcone omówieniu blizkiego zlania się dwóch organizacyi chrześcijańsko-narodowych, a to naszego Związku, oraz „Zjednoczenia“ bielskiego. Dotyczący referat wygłosił sekretarz główny naszego Związku kol. Puchałka z Krakowa. Zebrani robotnicy i robotnice z zainteresowaniem wysłuchali referenta. W dyskusyi przemawiał sekretarz „Zjednoczenia“ kol. Biechowiak udawadniając przykładami z pod zaboru pruskiego, jaką korzyść dla sprawy robotniczej przynieść może takie połączenie się bratnich organizacyi. W dalszym ciągu przemawiali miejscowi W. W. X. X. Czaputa, Dr Domasik i Mączyński, pochwalając myśl zjednoczenia. Prezes Grupy tkaczy organizacyi chrześc. wiedeńskiej kol. Janusz wita również gorąco myśl zjednoczenia się robotników w jeden silny obóz solidarny.

Niemniej kol. Bubak, Palichleb i inni uznają konieczność wspólnej akcyi. Po omówieniu w ogólnych zarysach sposobu połączenia się obu organizacyi, przewodniczący grupy kol. Palichleb zamyka obrady.

Bogumin. Po długiej przerwie urządził P. z. z. ch. R. zebranie poufne w Boguminie. Przerwa nie jest winą Zarządu, lecz stosunków politycznych.

W naszym Boguminie rozkwaterowało się wojsko, które było rozdzielone po domach i gospodach, wskutek czego nie mieliśmy miejsca na zebrania, a gdy się nareszcie żołnierze »wynieśli«, nieomieszkał korzystać z tego zarząd grupy, zwołując zgromadzenie na 6. kwietnia.

I tej bezczynności przypisać też należy, że na zgromadzenie nie przyszło tyle ludzi, ileśmy się spodziewali. Ludzie, że tak powiem odwykli, oduczyli się chodzić na zebrania. A szkoda, że się liczniej nie zebrali, żeby słyszeć dobrze obmyślany referat sekretarza śląskiego, kol. Macheja, który mówił tak przekonywująco, że po odbytem zebraniu zgromadzeni dziękując mu za pouczenie, prosili, żeby po drugi raz nieomieszkał zawitać do Bogumina.

Dźwiniacz. W dniu 7 kwietnia staraniem skarbnika tutejszej Grupy P. Z. Z. Ch. R. odbyło się zebranie robotnicze, na które przybył lwowski sekretarz okręgowy kol. Olszewski. Przedmiotem obrad zgromadzenia była sprawa podniesienia i rozwinięcia tutejszej Grupy. Byli jej przewodniczący i sekretarz wyrażali zdania, że wobec zabagnionych stosunków miejscowych praca organizacyjna nie powiedzie się. Kol. Olszewski w dłuższem przemówieniu wykazał, że utworzenie w zagłębiu woskowem silnej organizacyi chrześcijańskiej jest koniecznem jeśli położenie miejscowych robotników ma się polepszyć. Organizacya chrześć. z centralą w Krakowie daje wszelkie gwarancye, że podjętej pracy podoła, ale jedynie wtedy, gdy górnicy kopalń wosku staną silnie w jej szeregach. Z dalszej dyskusyi zebrani przyszli do przekonania, że należy poprzeć organizacyę chrześ ijańską, bo tem samem i sprawa tutejszych robotników weźmie lepszy obrót. *J. P.*

Kozy. Staraniem miejscowej Grupy P. Z. Z. Ch. R. oraz Bratniej pomocy odbyło się u nas w niedzielę 30 marca b. r. zgromadzenie publiczne z porządkiem dziennym:

Kasa chorych i reforma wyborcza.

Zgromadzenie zagaił kol. Stwora, poczem wybrano prezydyum do którego weszli: kol. Stwora jako przewodniczący, kol. Jan Czaderna jako zast, kol. Jan Wróbel jako sekretarz.

Referat o kasie chorych przy cechu budowlanym w Bielsku-Białej wypowiedział prezes centrali naszego Związku kol. Holeksa z Krakowa. W dyskusyi nad tem przemówieniem przedstawił kol. Stwora ciężkie położenie robotników budo lanych, którzy wskutek zastoju w ruchu budowlanym narażeni są na głód i nędzę. — O reformie wyborczej mówił p. Matłosz z Białej, oświadczając się za czteroprzymiotnikową ordynacyą wyborczą do Sejmu.

Po uchwaleniu postawionych przez referentów rezolucyi przewodniczący zamknął obrady.

Nowiny z kraju i ze świata.

Reforma wyborcza do Sejmu galicyjskiego. została prawie w całości przez komisyę reformy wyborczej opracowaną na zasadach, które już poprzednio podaliśmy.

Projekt tej reformy, pod względem narodowym dla Palaków niezmiernie szkodliwy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie stanie się ustawą. Przeciw projektowi bowiem oświadczyli się XX. arcybiskupi i biskupi naszego kraju, którzy widzą w nim słusznie ukrócenie praw chrześcijańskiej polskiej ludności na korzyść żydów. Żydzi bowiem wedle projektu reformy wyborczej mieliby zapewnionych koło 25 mandatów z miast i izb handlowych, a ponadto wywieraliby ogromny wpływ na wybór reszty posłów miejskich. Pod względem narodowym zaś projekt przyznaje Rusinom takie korzyści, że Polacy musieliby poprostu zrezygnować z ogromnej sumy dotychczasowych swych wpływów w kraju i swego dotychczasowego w państwie stanowiska.

Z tych powodów projekt reformy wyborczej nie mógł być przyjęty przez XX. arcybiskupów i biskupów, a przez ogromną większość polskiego społeczeństwa został stanowczo potępiony i za szkodliwy uznany.

Wybory do Sejmu pruskiego odbędą się w czerwcu bieżącego roku. Ustawa wyborcza do Sejmu pruskiego jest niesłychanie wsteczna i dla ludności szczególnie polskiej bardzo krzywdząca. Żaden z robotników, który nie posiada jakiejś realności, prawa głosowania nie posiada. Prawo wybierania i wybieralności do Sejmu pruskiego posiadają jedynie ci, którzy posiadają jakąś realność, albo odpowiednio wysoką pensyę, tytułem czego opłacają odpowiednią sumę bezpośredniego podatku.

Obecnie Koło polskie w pruskiej izbie poselskiej liczy 14 członkó: 9 wybranych w W. Ks. Poznańskim (Sas-Jaworski, Korfanty, ks. Kurzawski, Dr. Mizerski, Dr. Niegolewski, ks. Styczyński, ks. Stychel, Switała i Dr. Trąmpczyński), 3 z Prus Zach. (ks. Łosiński, Schroeder i Sikorski) i 2 ze Szląska (Raczek i Dr. Seyda). Na Szląsku w ciągu ubiegłej kadencyi Polacy utracili jeden mandat wskutek ustąpienia ks. Kapitzy, na którego miejsce wybrano Niemca.

W W. Ks. Poznańskiem wybór dotychczasowej liczby posłów nie ulega żadnej wątpliwości.

Pewne są również okręgi zachodnio-pruskie: powiat lubawski, wybierający jednego posła, i okrąg wejherowsko-pucko-kartuski, reprezentowany przez dwóch posłów.

Natomiast wielce niekorzystnie kształtują się tym razem dla nas widoki wyborcze na Szląsku Górnym. W tej dzielnicy Polacy zdobyli w poprzednich wyborach dzięki sojuszowi z katolickim centrum trzy mandaty. Obecnie Centrum szląskie, w którem prądy hakatystyczne coraz wyraźniej biorą górę, zawiera kompromisy z najzaciętszymi swymi przeciwnikami, i łatwo może być, że na Szląsku w zbliżających się wyborach Polacy utracą wszystkie posiadane tam mandaty.

W składzie osobowym Koła sejmowego o tyle zajdą poważniejsze zmiany, że dwóch z dotychczasowych posłów, a mianowicie ks. prałat Stychel i ks. proboszcz Kurzawski, nie chcąc piastować nadal mandatów podwójnych (do sejmu i parlamentu), kandydować nie będą w zliżających się wyborach. Rezygnuje również p. I. Switała, jeden z dwóch reprezentantów okręgu kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyskiego. Z Prus Królewskich ustępują prof. Schroeoler i p. Sikorski.

Chodzi więc o ile dotychczas wiadomo, o wybór pięciu nowych posłów.

Kuźnia ustaw antypolskich, sejm pruski, uchwali znowu 15 milionów marek za zwalczanie polsko-katolickiego ludu. Komisya budżetowa bowiem już uchwaliła 15 milionów na komisyę kolonizacyjną, a za nią uchwali tę sumę i plenarne posiedzenie sejmu. Minister rolnictwa zapowiedział, że sejmowi zostanie niebawem przedłożony projekt ustawy parcelacyjnej. Ustawy wyjątkowe, skierowane przeciwko ludności polsko-katolickiej, sypią się jak z rogu obfitości. Za wszelką cenę chce nas rząd hakatystyczny zniszczyć materyalnie i moralnie. Zgraja hakatystów, Niemcy i Prusacy, obawiają się ludu polskiego, który nie chce wyrzec się ani mowy ani obyczajów ojczystych. Polacy należą do wielkiej rodziny słowiańskiej i dlatego rząd chce nas wytępić. Mimo wysiłków kuźni hakatystycznej, mimo zamachów na nasz byt narodowy, „nie zmoże nas burza, nie zmoże nas grzmot“, gdyż sprawa polska, sprawa nasza jest świętą i losy jej leżą w rękach Opatrzności.

Parlament niemiecki obraduje nad nową ustawą wojskową, na podstawie której wojsko niemieckie zostanie powiększone o przeszło 60.000 żołnierzy. Koszta powiększenia wojska wynosić będą na razie przeszło miliard marek, a później corocznie kilkadziesiąt milionów. Wydatki te pokryte być muszą z podatków, dlatego też rząd przedłożył parlamentowi projekt ustawy, która sprowadzi na obywateli nowe ciężary podatkowe. Najciekawszą rzeczą przy uzasadnieniu przedłożeń wojskowych było zdanie kanclerza niemieckiego, który powiedział, że wzmaganie się Słowian na Bałkanie zagraża, czyli innemi słowy, sprawa słowiańska stała się nowym czynnikiem polityki międzynarodowej, czynnikiem, który zagraża równowadze Europy. Z tego powodu rząd niemiecki zażądał przeszło miliard marek na nowe zbrojenia. Obawy, jakie Słowianie wywołali w Europie, szczególnie w Niemczech, świadczą, że Słowiańszczyzna chce żyć samodzielnie, że nie chce być pognojem dla idei i dążeń germańskich.

Wojna bałkańska nie wiadomo kiedy się skończy. Mocarstwa wielkie rozpoczęły blokadę portów czarnogórskich i albańskich. Blokada taka nie pozwala na dowóz żywności i sił zbrojnych do kraju, a w tym wypadku ma na celu zmuszenie Czarnogóry do zaprzestania walki pod Skutari. Czarnogórze nie chce jednak spełnić woli mocarstw i bombarduje nadal twierdzę Skutari. Skutari chcą Czarnogórcy zamienić na stolicę swego państwa. Blokada flotowa mocarstw, która trwa od kilku dni, nie osięgła swego celu. Król czarnogórski oświadczył, że jak mocarstwa nie cofną blokady, wyrzeknie się tronu i przyłączy swój kraj do Serbii. Takiemu obrotowi rzeczy starają się przeszkodzić mocarstwa, a zwłaszcza Austrya, która nie

chce dopuścić do tego, by Serbia stała się państwem silnem na Bałkanie.

Ostatecznie sprawę Skutari mocarstwa załatwiły w ten sposób, że przyznały Czarnogórze 20 milionów franków.

Czarnogóra została ostatecznie załagodzoną.

Zamach na króla hiszpańskiego. Na młodego władcę Hiszpanii, zresztą bardzo lubianego i popularnego w swym kraju, znów urządzono zamach. O przebiegu zamachu donoszą z Madrytu, co następuje: Zamach na króla Alfonsa nastąpił d. 13. b. m. o godz. 1·35 w południe, na ulicy de Alcila. Król wracał konno do zamku na czele oddziału wojskowego z uroczystości zaprzysiężenia rekrutów. Na ulicy, którą król przejeżdżał, publiczność tworzyła dość nikły szpaler. Jakieś indywidyum, które przed nadejściem wojska przechadzało się po tylnej części chodnika poza szpalerem, na widok nadchodzącego przedarło się przez szpaler i z odległości kilku kroków dało z rewolweru dwa strzały do króla. Oba chybiły. Jedna kula uwięzła w łopatce konia, na którym król siedział. Gdy adjutant podawał królowi swojego konia, dwaj policyanci rzucili się na sprawcę zamachu i ujęli go. Rzucał on się, jak opętany, tak, że udało mu się jeszcze wtedy, gdy już był w rękach policyantów, strzelić jeszcze trzeci raz. również bezskutecznie, poczem jednak zdołano mu odebrać broń i odstawić go na policyę. W drodze na policyę usiłował zapomocą sztyletu popełnić samobójstwo, ale mu w porę sztylet wyrwano. W policyi podał, że nazywa się Manuel Sanchez Albecre Ma lat 25, z zawodu jest stolarzem. Wyznał, że miał zamiar zabić króla. Zapytany o przekonania polityczne, odmówił odpowiedzi. Wspólników — jak oświadczył — nie miał. Pomimo to aresztowano człowieka, którego widziano przed zamachem, jak rozmawiał z Albecrem. Jest nim nauczyciel języka francuskiego, Francuz z urodzenia, Piotr Pack. Oświadczył on, że sprawcy zamachu wcale nie zna.

Posiedzenie Zarządu Głównego

„Polskiego Związku Zaw. Ch. Rob.“

odbędzie się

w niedzielę 27. kwietnia br.

w Krakowie

w sali „Domu Robotniczego“

przy ul. św. Tomasza l. 27.

Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne. — Przybycie wszystkich członków Zarządu konieczne.

Początek posiedzenia o godzinie 9 i pół rano.

J. Puchałka — *sekretarz.*
K. Holeksa — *prezes.*

KRONIKA.

Ostrzeżenie. Z dniem 21 kwietnia przystępujący górnicy na Górnym Śląsku do walki z zarządami kopalni. Strajk może objąć do 130 tysięcy górników. Ruch cennikowy przeprowadza bratnia organizacya »Zjednoczenie zawodowe polskie«. Ostrzegamy wszystkich górników, by aż do zakończenia strajku na Górnym Śląsku nie wyjeżdżali do pracy w tamtejszych kopalniach.

Ośmieszanie się c. k. socyalistów. Dziennik katolicki „Głos Narodu“ zwrócił onegdaj uwagę na to, że dyrekcye fabryk tytoniu w Galicyi popierają socyalistów. Na dowód tego przytoczył stanowisko dyrekcyi w Winnikach i Krakowie, które powołując do Zarządu Kas chorych socyalistów, temsamem stwarzają w Kasach tych socyalistyczną większość.

W obronie dyrekcyi fabryk, zwłaszcza w obronie dyrekcyi krakowskiej stanął organ żydów i szpiegów, krakowski socyalistyczny „Naprzód“. Ażeby udowodnić, że „Głos Narodu“ nie ma racyi potępiając dyrekcye fabryk tytoniu czcigodny »Naprzód« sfałszował poprostu rezultat głosowania przy wyborach do Kasy chorych c. k. fabryki tytoniu w Krakowie. Redaktorzy „Naprzodu“ udowodnili, że mniejszości socyalista Pabijański uzyskał największą ilość głosów. Tymczasem na podstawie obliczenia głosów rzecz ma się tak, że tow. Pabijański (który według »Naprzodu« nie kandydował) uzyskał 156 g ł o s ó w, podczas gdy nasi kandydaci uzyskali 185—305 g ł o s ó w. Mimo to dyrekcya powołała do zarządu Kasy socyalistę Pabijańskiego.

A zatem „Naprzód“ nie cofnął się przed podawaniem fałszywych cyfr, by tylko udowodnić, że dyrekcya fabryki tytoniu w Krakowie nie popiera socyalistów. Niestety cyfry mówią co innego i w zupełności potwierdzają to, co „Głos Narodu“ o c. k. socyalistach napisał.

Socyaliści przeciw czci Matki Boskiej. Socyalistyczny »R o b o t n i k w f a b r y k a c h t y t o n i u« pisze w nrze 8 z b. r. w artykule »Z fabryki tytoniu w Sakko« (Tyrol — przyp. red.) między innemi co następuje:

„Całe kierownictwo grupy chrześcijańsko-społecznej, spoczywa w ręku księży...

Ich agitatorkami są te robotnice, które mają specyalny interes w tem, aby się ogół pracowników nie uświadomił i niezorganizował.

W k a ż d e j s a l i p r a c y s t o i o ł t a r z y k, p r z e d k t ó r y m s i ę p a l i l a m p k a o l i w n a, w k a ż d y d z i e ń w y p ł a t y o d b i o r c z y n i e z b i e r a j ą n a t ę o f i a r ę«.

Wylazło zatem szydło z worka. Socyalistów złości to, że katolickie robotnice czczą M. Boską. Ci bluźniercy chcieliby zapewne, by w salach pracy zamiast obrazów świętych pozawieszano obrazy żydów Marksa, Lassala, Adlera, Diamanda, Liebermanna, Grossa i różnych pachołków żydowskich. Ci obłudnicy którzy twierdzą, że nie walczą przeciw religii, chcieliby do reszty z serc robotnic wyrwać ostatnią iskierkę uczucia religijnego. Ale wara im!... Robotnice katolickie, które jeszcze należą do socyalistów nie powinne dalej cierpieć tego, ażeby w organie ich organizacyi rzucano bluźnierstwa na rzeczy święte! W o r g a n i z a c y i b l u ź n i e r c ó w n i e m a m i e j s c a d l a r o b o t n i k a k a t o l i c k i e g o!

Wara socyalistom od naszych świętości. W socyalistycznem zawodowem piśmie pt. »Robotnik w fabrykach tytoniu« w nrze 8 z dnia 15 kwietnia 1913. pomieszczono list, pisany rzekomo przez robotnicę katolicką, a w rzeczywistości zapewne przez żyda bluźniercę. W liście tym autorka, której mąż po czterotygodniowem bezrobociu „z czerniał na twarzy“, a autorka „ledwie nogami powłóczy“ pisze między innemi co następuje: »Pełna bolu i smutku, wybrałam się w Wielki Piątek do kościoła, już tak z przyzwyczajenia (aha! z przyzwyczajenia przyp. red.) człowiek idzie zobaczyć Pana Jezusa w grobie. Poszłam do kościoła Maryackiego, olśniły mnie światła. Co za przepych, ile świateł, kwiatów, aż mi się w głowie mąciło. Przy stolikach panie bardzo pięknie ubrane zbierały datki dla biednych. Wyszłam z kościoła bo mnie zaczęło mdlić. Wstąpiłam jeszcze do kilku kościołów, wszędzie ten sam zbytek, kwiaty, drogie materye, żołnierze na warcie. Parada wielka«.

A zatem autorka, która „z przyzwyczajenia“ zwiedzała Groby P. Jezusa nazywa paradą wielką ozdobienie tych grobów. Czyż Król nieba i ziemi nie zasługuje na to, ażeby choć raz w rok wierni katolicy ozdobili Jego Grób. Czy te kwiaty nie są objawem czci dla P. Jezusa. Na trumny towarzyszy swoich rzucają socyaliści kwiaty i składają wieńce, a nam katolikom nie wolno ozdobić Grobu Pana naszego! Na trumnie zamordowanego posła Schumaiera złożyli socyaliści d w a t y s i ą c e d r o g i c h w i e ń c ó w. C z e m u ż t y c h p i e n i ę d z y n i e u ż y t o n a p o m o c d l a b i e d n y c h r o b o t n i k ó w.

Czyż poseł Schumaier. »obrońca uciśnionych« byłby się nie obszedł bez tych wieńców, zapewne, że tak, ale socyaliści ozdabiając wieńcami trumnę swego przywódcy okazać przez to chcieli swoją cześć i wierność zamordowanemu. Czyż katolicy nie powinni większej jeszcze czci wyrażać Bogu — Człowiekowi?

List socyalistki pomieszczony w »Robotniku« jest policzkiem dla robotników katolickich.

Jest wyszydzeniem objawów czci, okazywanych Najwyższemu. Ale wara socyalistom od naszych świętości. Niech sobie wyszydzają żydówki z Kazimierza, obwieszone brylantami, niech te żydowice złożą swoje klejnoty, za krwawicę robotnika nabyte, na rzecz biednych robotników katolickich. Organizacya, która takimi »zawodowemi« bluźnierstwami karmi swoich członków, nie ma prawa nazywać się zawodową. Taką organizacyę niszczyć jest naszym obowiązkiem. A zniszczymy ją, gdy do niej płacić nie będziemy, gdy przystąpimy do swojej katolickiej i narodowej organizacyi zawodowej. Pobotnicy popierający swoją krwawicą organizacyę, która za ich pieniądze wydaje bluźniercze pisma, zdrajcami są własnej sprawy.

Socyalna demokracya a religija. Gdy socyaliści przyjdą w takie okolice, gdzie robotnicy są religijni, to nie wspominają wcale o religii, a gdy im kto zarzuci, że zwalczają religię, to się tego wypierają i dowodzą, że u nich religia jest rzeczą prywatną, oni wcale się nie kłopocą, jak robotnik pod względem religijnem żyje i w co wierzy. Dopiero gdy są między sobą odsłaniają swe oblicze szatańskie. Widzimy to ze sprawozdania socyalistycznej „Leibziger Volksztg“ (Nr. 50/1913), w którym donosi o zebraniu „proletaryuszowskich“ wolnomyślicieli, na którym przemawiał socyalistyczny sekretarz robotniczy Menke z Drezna na temat „Dlaczego musi myślący człowiek wystąpić z Kościoła“. Z wywodów jego podaje wymienione socyalistyczne pismo co następuje:

Proletaryat prowadzi olbrzymią walkę o postęp i kulturę uposażony nową r e l i g i ą, s o c y a l i z m e m. Chrześcijaństwo i socyalizm stoją jako dwa światopoglądy przeciwko sobie... C i e m n e d o g m a t y chrześcijaństwa, nauczane lat tysiące, wszczepione w mózgi ludu, nie dadzą się usunąć w ciągu jednego wieku ludzkiego... Religia musi dzisiaj być tylko p ł a s z c z y k i e m dla celów k a p i t a l i s t y c z n y c h. P o d s t a w y c h r z e ś c i j a ń s t w a, B o s k i e O b j a w i e n i e, h i s o r y a s t w o r z e n i a z a ł a t w i o n e s ą j u ż d z i ś p r z e z w i e d z ę j a k o b a j k i. Profesor Gurlitt powiedział, że nad biblią należy złotymi literami umieścić napis: „B a j k a o s t w o r z e n i u ś w i a t a“ Burżuazya, która, lekarzy, księży i wszystkich mężów wiedzy zrobija swoimi najemnikami ma interes w podtrzymywaniu religii. Na tym walczący proletaryat już dawno się poznał. Teraz chodzi o to, aby poważnie przeprowadzono żądanie: „W a l k a p r z e c i w k o k a ż d e j r e l i g i i p a ń s t w o w e j, j a k i e j b ą d ź o n a j e s t f o r m y i j a k i e g o b ą d ź w y z n a n i a“. „Masami występować z Kościoła niechaj będzie hasłem“.

Tak mówią socyaliści o religii chrześcijańskiej, wówczas, gdy są pomiędzy sobą. Tu odsłaniają swe prawdziwe oblicze, gdy podczas agitacyi gadają robotnikom i okłamują go, że u nich „religia jest rzeczą prywatną“ i że „socyalna demokracya“ nie jest wrogiem religii. Ale u socyalistów trzeba zważać na czyny, a nie na to, co agitatorzy robotnikom religijnym gadają.

Socyalistyczny poseł stręczycielem do nierządu. „Ostrawsky Kraj.“ donosi: „Poseł sejmowy

Willi razem ze swoją małżonką odpowiadał przed sądem karnym z Karlsruhe za zbrodnię stręczenia do nierządu. Oboje rodzice pozwalali na to, że ich małoletnia córka utrzymywała w domu rodzicielskim za blizki stosunek ze swoim późniejszym mężem, a małoletni syn z młodą dziewczyną. Sąd skazał „opiekunów“ takiej wolnej miłości na karę więzienia, a mianowicie pana posła na trzy, a panią posłową na pięć miesięcy. „Ładni to obrońcy“ uciśnionego ludu ci socyaliści.

Nowy biskup polski w Ameryce. Ojciec św. zamianował X. Edwarda Kozłowskiego, proboszcza parafii św. Stanisława w Bay City w stanie Michigan, biskupem sufraganem dyecezyi Milwaukee. Biskupem w Superior we Wisconsinie, w miejsce X. biskupa Schinnera, który zrezygnował, zostanie X. biskup Kondelka z Milwaukee.

Podwyższenie kontyngentu rekruta w Austro-Węgrzech. Zwykle dobrze informowana wiedeńska „Die Zeit“ donosi, że projektowane jest stopniowe podwyższenie kontygentu rekruta w formie noweli do § 13 ustawy wojskowej. Projekt tej noweli już w najbliższym czasie wniesiony zostanie w obu parlamentach. Paragraf 13 ustanawia na pierwszy rok po wejściu w życie ustawy kontyngent rekruta na 136.000, na drugi rok na 154.000, na trzeci i dalszych lat dziewięć na 159.000. Obecnie zaś projektowane jest podwyższenie kontyngentu o 15.000 dla armii wspólnej, a o 10 000 dla obron krajowych, więc razem o 25.090. Po trzech latach kontyngent rekruta nie będzie przeto wynosił 159.000, lecz 174.500 ludzi.

Radykalny sposób wytepienia Polaków proponuje „Pruski Przyjaciel Ludu“ wydawany w języku polskim przez rząd pruski dla polskich Mazurów ewangelików. W jednym z ostatnich numerów tego polakożerczego pisma pojawił się artykuł przeciw Polakom, w którym znajduje się między innymi taki ustęp:

„Dlaczego takich król nie każe zastrzelić? Kiedy tak poszło, jak mnie się widzi, to jabym wszystkich Polaków i socyalnych demokratów kazał zastrzelić, albo wywołać do Afryki, a wysadzić na puszczy, kieni jeno piasek i skały i lwy“.

Niewątpliwie byłby to najradykalniejszy sposób usunięcia znienawidzonych Polaków z granic Rzeszy niemieckiej. A że odpowiada przekonaniom rządu niemieckiego i hakatystów, to świadczy postępowanie ich w Afryce z Murzynami, których strzelano kulami dum-dum... żałować tylko Niemcom wypadnie, że Europa, to nie Afryka.

38 milionów ludzi mieszka w stolicach. — Według świeżych statystyk wielkich miast świata okazuje się, że około 60 miast posiada ludności więcej od 500.000; z tego 29 w Europie, 18 w Azyi, 10 w Ameryce i 2 w Oceanii. Ponad miliona mają: Londyn (7 milionów 300.000), Nowy Jork (4·8), Paryż (2·9), Tokio (2·2), Chicago (2·2), Berlin (2·1), Wiedeń (2·05) Petersburg (1·9), Moskwa (1·6) inne, jak: Hamburg, Konstantynopol, Filadelfia, Warszawa, Kalkuta, Bombaj, Kanton, Osaka mają ponad milion mieszkańców. Suma liczb ludności wspomnianych dwudziestu stolic sięga 38 milionów ludzi.

Najgęściej zaludnione są, jak wiadomo, Chiny, które mają 10 miast ponad 500.000, następnie idą Stany Zjednoczone z 8 wielkimi miastami; Niemcy mają 7, Anglia 5, Indye angielskie 9, Francya 3 miasta z półmilionową ludnością. — Paryż jest obecnie trzecią z kolei stolicą, lecz niebawem zrówna się liczbą mieszkańców z Nowym Jorkiem — mają być bowiem przyłączone dalsze dzielnice w celu utworzenia „większego Paryża“. Berlin na podobnem powiększeniu zyska ponad milion i będzie z kolei czwartem miastem, liczącem do 3 milionów mieszkańców.

Londyn zajmuje obszar 178.715 ha, Nowy Jork 84.670 ha. Paryż zaś skupia się na małej przestrzeni 7 800 ha, stąd jego niezdrowa atmosfera i warunki życia.

Na 1 hektarze mieszka w Londynie 40 ludzi, 56 w Nowym Jorku, w Paryżu mieści się ich 372.

Najbliższe terminy odjazdu na linii Hamburg-Ameryka. Do N. Jorku: „Cesarzowa Augusta“ 17 kwietnia. Nowe linia do Bostonu: „Cincinnati“ 21 maja, „Cleveland“ 8 czerwca, „Cincinnati“ 25 marca. Do Filadelfii: „Pisa“ 18 kwietnia. Do Brazylii półn.: „Rio Grande“ 24 kwietnia. Do Brazylii środk: „Cap Verde“ 16 kwietnia, „Santos“ 23 kwietnia. Do Brazylii połudn.: „Śta Anna“ 18 kwietnia. Do La Plata: „Cap Blanco“ 15 kwietnia, „Król Wilhelm II.“ 22 kwietnia, „Cap Vilano“ 29 kwietnia. Do Kuby-Meksyku: „Cesarzewiczowa Cecylia“ 14 kwietnia, „Grunwald“ 17 kwietnia, „Corcovado“ 28 kwietnia.

Zawiadomienia.

Andrychów. W niedzielę 20 kwietnia odbędzie się o godz. 4 popoł. publiczne Zgromadzenie robotników w lokalu własnym u pana Wietrznego. O jak najliczniejszy udział uprasza Zarząd.

Stanisławów. „Święcone“ miejscowej Grupy P. Z. Z. Ch. R. odbędzie się w niedzielę 20-go kwietnia o godz. 6 wieczorem. Na tę uroczystość zaprasza członków z rodzinami

Zarząd Grupy.

Bogumin. W niedzielę 27 kwietnia o wpół do czwartej po poł. urządna tutejsza Grupa P. Z. Z. Chr. rob. walne zebranie w sali ogrodowej hotelu p. Szolza z następującym porządkiem dziennym:
1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie poszczególnych funkcyonaryuszy Zarządu. 3. Wybór nowego Zarządu. 4. Wolne wnioski.

Zarząd uprasza członków i ludzi chętnych o liczne przybycie. Przyjedzie także kol. Machej z Cieszyna. *Zarząd.*

Podziękowanie.

Wspólne tegoroczne „święcone“, odbyło się w Grupie z Białej w niedzielę 6 b. m. Oprócz szeregu członków, zaszczycili naszą uroczystość W. W. Ks. Ks. Dr. Domasik i Ks. Mączyński, którzy podczas skromnej uczty serdecznie do nas przemówili, za co składamy im serdeczne podziękowanie. Do urozmaicenia uroczystości przyczynił się i p. Suchanek wygłoszeniem monologu humorystycznego.

Wszystkim, którzy czy to przez udział w „święconem“, czy to przez złożenie darów na święcone przyczynili się do odbycia uroczystości składa serdeczne »Bóg zapłać«.

Zarząd Grupy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa. Własność Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. z siedzibą w Krakowie
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.